

SANKTUARIUM NA GÓRZE ŚW. ANNY W OKRESIE III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

Na temat walk o Górę Św. Anny w czasie III Powstania Śląskiego istnieje spora literatura¹. Jednakże szczegóły dotyczące samego sanktuarium w tym okresie albo nie są znane, albo otacza je nieprawdziwa legenda². Tym bardziej więc warto sięgnąć po niepublikowane dotychczas świadectwo tamtych dni, jakimi są pisane wówczas nieomal „na gorąco” notatki o. Kolumbana Soboty, który był gwardianem klasztoru na Górze Św. Anny w latach 1918-1921, a więc i w czasie powstania. Po III Powstaniu Śląskim z racji swoich polskich przekonań przeszedł on do nowo powstałej prowincji panewnickiej, a po II wojnie światowej przebywał przez pewien czas w klasztorze opolskim. Poczynione przezeń zapiski szczęśliwie przetrwały okres ostatniej wojny i dlatego w oparciu o nie, przebywając właśnie w Opolu, dokonał on ostatecznej redakcji swoich wspomnień, które zatytułował: *Przeżycia w czasie III Powstania Śl.* Liczący 35 stron maszynopis, opatrzony datą 28.04.1949 r., znajduje się w posiadaniu o. dra E. Frankiewicza OFM w Opolu, za którego uprzejmą zgodą wspomnienia te mogły zostać tutaj w istotnych fragmentach wykorzystane.

We wstępie o. Kolumban zastrzega się, iż zamierza spisać jedynie swoje przeżycia, poglądy i spostrzeżenia, które poczynił jako przełożony klasztoru na Górze Św. Anny. „Więc nie chcę pisać o samych walkach, które się toczyły pod Górą Św. Anny, gdyż nie brałem w nich udziału, a ponadto jako laik w sprawach wojskowych, nie jestem w stanie wydać o nich sądu”³.

Relacjonując swoje przeżycia rozpoczyna je od znamienego przypomnienia, że „już dwa razy chwycił lud śląski w obronie swej ziemi przeciw niemieckim najeźdźcom za broń, by ich przepędzić i otrzymać władarstwo na swoim ukochanym Śląsku. Lecz niestety nie miał powodzenia i oczekiwanych skutków nie osiągnął. Lecz nie dał się tym zniechęcić. Potajemnie i w ukryciu przygotowywał nową wyzwoleniczą akcję na o wiele większą skalę, która miała cały Górny Śląsk oczyścić od obcych intruzów i całemu światu pokazać, że lud śląski chce być panem na swej ziemi, a nie chce cierpieć, żeby obce żywiły się na niej rozpanoszyły. Przygotowania odbyły się w najgłębszej tajemnicy, bo tylko nagle zaskoczenie obiecywało powodzenie i szybki sukces na całej linii. Dlatego też trafiły Niemców mało przygotowanych i przyniosły zaraz od początku takie dodatnie wyniki. Na rozpoczęcie akcji została przeznaczona noc z drugiego na trzeciego maja”⁴.

Na Górze Św. Anny był to dzień tradycyjnego odpustu Znalezienia Krzyża Św. połączonego z nabożeństwem kalwaryjskim, na które przybyło już w przeddzień, tj. drugiego maja, kilka tysięcy pielgrzymów z bliższej i dalszej okolicy, nawet z kozieleckiego i prudnickiego. Dla ojców był to czas wyczerpanej pracy duszpasterskiej. Słuchanie spowiedzi trwało nieomal do północy. Około godziny czwartej nad ranem w dniu trzeciego maja mieszkańców klasztoru obudziło gwałtowne dobijanie się do furty. W klasztorze długo nikt nie odpowiadał, gdyż obawiano się napadu bojówki niemieckiej, przed którą lepiej było się ukryć. Szczególne powody po temu miał o. Kolumban, bo jak pisze: „moje znane faworyzowanie Polaków w czasie plebiscytowym przyniosło mi dużo pogroźek najróżniejszego rodzaju” Ponieważ napastnicy coraz gwałtowniej dobijali się do bramy, jeden z ojców, o. Kamil Bołczyk, wyszedł i zapytał ich kim są i po co przychodzą. Okazało się, że byli to powstańcy, którzy przyszli z rozkazu swoich zwierzchnich władz, aby... zaaresztować tutejszego gwardiana. Zdziwiony tym ojciec Kamil odpowiedział: „To chcecie Polaka aresztować, gdyż tutejszy

¹ Por. m.in. A. Kwiatek, *Walki w rejonie Góry Św. Anny w 1921 r.*, w: Szkice z dziejów Leśnicy, Opole 1977, 107; M. Wrzosek, *Powstania Śląskie 1919-1921. Zarys działań bojowych*, Warszawa 1971; A. Benisz, *Walki o Kędzierzyn i Górę Św. Anny*, Katowice 1961.

² Por. (Jan Opolczyk), *Na Śląsku Opolskim*, „Powstaniec” (Katowice-Chorzów) 1.05.1937, cyt. za: *Z Czarnego Kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*, Katowice 1981, 212; por. słowa wiersza Bobielaka - powstańca śląskiego: Święta Anna, Kalendarz Powstańczy 1949, Katowice 1949, 76.

³ *Przeżycia w czasie III Powstania Śl.*, 1.

⁴ Tamże, 2.

gwardian to znany Polak“ Wywołało to konsternację powstańców, którzy naradzili się między sobą i przeprosili ojca za pomyłkę i odeszli z klasztoru.

Jak pisze o. Kolumban, wszyscy w klasztorze byli tą nowiną zaskoczeni, gdyż na Górze Św. Anny, położonej na uboczu, nie odczuwało się żadnych przygotowań do powstania. Bywały wprawdzie sygnały, że coś się dzieje, np. raz przyszli okoliczni Niemcy ze skargą na Polaków, że ci odbywają nocami schadzki w niektórych kaplicach kalwaryjskich, innym razem znowu przyszli z podobną skargą Polacy na Niemców. Pozostawione niedopalki świec i zapalek, świadczyły o tym, że coś się dzieje, ale trudno było o cokolwiek wnioskować.

Wybuch powstania i zjawienie się powstańców zaskoczyło wszystkich mieszkańców Góry Św. Anny tak dalece, że wszystkie miejscowe bojówki niemieckie pospiesznie wycofały się. Zaskoczenie było kompletne. „Nikt by nie przypuszczał, że wystarczyło na to około czterdziestu rezolutnych chłopaków, uzbrojonych tylko w jeden karabin maszynowy i kilka karabinów ręcznych z dwudziestoma nabojami na chłopą“⁵. Powstańcy szybko stali się panami sytuacji. Od razu zaarrestowali niemieckiego żandarma oraz kierownika szkoły w przekonaniu, że byli oni głównymi filarami miejscowej niemczyzny. Na wszystkich wybitniejszych domach powiewał sztandar polski. Nikt z miejscowych obywateli nie stawiał oporu, dlatego o żadnych gwałtach nie słyszano, wprost przeciwnie, powstańcy zachowali się poprawnie i płacili wszędzie za pobrane jedzenie, czy towary. Powstańców było bardzo mało, więc istniały obawy, że Niemcy mogą dokonać kontrataku. Wprawdzie powstańcy wciąż twierdzili, że są tylko czołówką głównych sił, które niebawem nadciągną, ale te siły w ciągu tego dnia nie przybyły. Dlatego sytuacja stawała się coraz bardziej niejasna i niepewna. Tym bardziej, że powstańcy nie ustanowili żadnych władz. Nikt więc nie wiedział, do kogo się w jakiejś potrzebie zwrócić. Trwało to przez kilka dni.

Widząc co się dzieje obecni na Górze Św. Anny pielgrzymi już z rana trzeciego maja pospiesznie rozjechali się do domów. Aż do wieczora panowała cisza.

W międzyczasie wyjaśniło się, dlaczego powstańcy chcieli aresztować gwardiana. Zaszła bowiem pomyłka, gdyż powstańcy myśleli, iż gwardianem jest inny z ojców. Wyjaśnili to dwaj spejcalni emisariusze przybyli na rozmowę z gwardianem. Pod wieczór uwolniono uwięzionego kierownika szkoły, za którego udzielił poręki o. Kolumban. A gdy nadeszła pora nabożeństwa majowego, wszyscy powstańcy przybyli do kościoła i zbudowali wszystkich swoją postawą i śpiewem. Podobnie było na niedzielnym odpuście w Wysokiej.

Dopiero od tej niedzieli zaczęło się coś więcej dziać na Górze Św. Anny. Powstańców przybywało coraz więcej, gdyż przygotowywali się do zajęcia Żyrowej i Zdieszowic, z fabryką cukru z Rozwadzy, co też im się w następnych dniach udało. Pod koniec następnego tygodnia zdobyli Leśnicę, a potem Łąkę i Rokiczę, aby mieć dogodne pole manewru do ataku na kędzierzyński węzeł kolejowy. W kilka dni później udało im się go zupełnie opanować. W kierunku zachodnim powstańcy dotarli aż do samej Odry w zamiarze, aby wzdłuż Odry posunąć się do Gogolina i opanować to miasto stanowiące nieomal klucz do Opola. Niestety plan ten się nie udał i powstańcy ponieśli tu klęskę, w następstwie której zmuszeni zostali do odwrotu i do opuszczenia Góry Św. Anny.

Przyczynę porażki widzi o. Kolumban przede wszystkim w braku doświadczenia bojowego u powstańców, wśród których przeważali młodzi, niedoświadczeni chłopcy, „którzy wprawdzie mogli mieć pewne powodzenie w chwili zaskoczenia, którzy atoli zawiedli, gdy napotkali na poważny opór“⁶. Poza tym uzbrojenie powstańców było niedostateczne, gdyż na całą kompanię przypadało zaledwie kilkanaście karabinów i kilka pistoletów, wśród których przeważała broń stara i nierzadko popsuta. „Zaprawdę wobec takich braków, nie można się było spodziewać dalszych pomyślnych powodzeń. Nie wystarczyła jakaś brawurowość i dobra wola. W boju decyduje po wielkiej części ekwipunek żołnierza i jego uzbrojenie. A dalszy ekwipunek też był zupełnie niedostateczny. Chłopcy nosili zaledwie czerwono-białą opaskę, która ich legitymowała jako powstańców. Poza tym byli lichy ubrani i cierpieli bar-

⁵ Tamże, 4.

⁶ Tamże, 7.

dzo pod chłodem wczesnomajowych nocy, bo brakowało płaszców, a nierzadko i ciepłych noclegów. Nic dziwnego, że chłopcy tracili coraz bardziej ducha i otuchę. Ujemnie działał też brak dyscypliny; wypadki niesubordynacji były na porządku dziennym; miały one przyczynę w tym, że zwierzchnicy nie potrafili swoją wiedzą ani znajomością sztuki wojennej imponować⁷. Miary dopełnił tu wreszcie i alkohol, używany obficie. Wszystko to bez wątpienia złożyło się na załamanie frontu pod Gogolinem. „Nie wątpiłem - pisze o. Kolumban - lecz zawsze mocno wierzyłem w dobrą wolę powstańców i w ich ofiarność dla ojczyzny, ale to nie wystarcza wobec tak zażartego wroga, którego się miało przed sobą”⁸.

Zachowanie się powstańców na Górze Św. Anny nie było złe. Nie słyszało się o żadnych nadużyciach. Komendanci miejscowych oddziałów niejednokrotnie przychodzili na pogawędkę do gwardiana, a ten korzystając z okazji prosił ich „żeby swoich podwładnych trzymali krótko i nie patrzyli na ich postęпки przez palce”⁹. Komendanci spełniali sumiennie te prośby i starali się o porządek. Codziennie widziało się niemal wszystkich powstańców na nabożeństwach majowych i na Mszy św. Wielu powstańców przystępowało do sakramentów św., zwłaszcza przed wymarszem na front. Natomiast gdzie indziej doszło do poważnych ekscesów - kradzieży i rabunków. Np. w Leśnicy tamtejszy proboszcz został ograbiony. Trudno powiedzieć, czy zrobili to sami powstańcy, czy też różnego rodzaju szabrownicy, którzy korzystali z okazji, aby się w łatwy sposób wzbogacić. „Z chciwości, która ich jak zły duch opętała, nie pytali nawet kogo ograbiali, ale kradli, ile się tylko dało. Wywołało to u ludzi, niezależnie od przekonań narodowych, głębokie rozgoryczenie i szkodziło reputacji powstańców ogromnie, szczególnie komendantom, bo ich uczyniło się odpowiedzialnymi za wszystko”¹⁰. Podobnie działo się w Żyrowej, Kamieniu Wielkim i Szymiszowie.

W poniedziałek Zielonych Świąt, przybył na Górę Św. Anny sztab powstańczy z Kędzierzyna. O. Kolumban wykorzystał tę okazję, aby swoje obawy im przedstawić. Zrobiło to na obecnych dość mocne wrażenie i spowodowało, że w ciągu tygodnia nadeszły posiłki w postaci kilku kompanii słabo uzbrojonych powstańców. „A mnie osobiście chciano pocieszyć i rozwiać mój pesymizm, i dlatego przysłano mi kuriera z Bytomia z pozdrowieniami od Korfa n t e g o i wiadomością, że ustalono już ostatecznie granicę między Śląskiem polskim i niemieckim wzdłuż linii, którą Korfanty zaproponował na podstawie wyniku Plebiscytu, a więc w następnych dniach powstanie zostanie odwołane.

W następnych dniach w klasztorze nie działo się nic szczególnego. Długotrwała strzelanina od strony Gogolina świadczyła o tym, że front utknął w miejscu i że toczy się tam zacięty bój o każdy skrawek ziemi. „Dowiedziałem się - wspomina o. Kolumban - że Niemcy obsadzili obie strony Odry, aż po samo Opole, i przygotowują silny atak od strony Krapkowic. Zrozumiałe, że nadchodzi godzina, którą Bóg wie czym będziemy musieli przyplacić. Dlatego obserwowałem cały ruch w kierunku Gogolina coraz pilniej. Nawet o północy wstawałem i obserwowałem, czy pod Gogolinem nie dzieje się coś nowego. Dwie noce minęły bez zmian. Dopiero w nocy z piątku na sobotę przed Trójcą Przenajświętszą, koło drugiej godziny rano, zauważyłem, ku mojemu przerażeniu, że strzelanina z kierunku Gogolina się zbliża, słyszałem nawet wystrzały armatnie. Więc Niemcy atakują, bo ogień frontowy się zbliża... Poszedłem do ogrodu wczesnym rankiem, skąd miałem widok na całą dolinę nadodrzańską, aż po sam Gogolin. Co tam spostrzegłem wprost mnie przeraziło. Widziałem jak przez pola ucieka masa ludzi pieszo, na wozach, i to w takim popłochu, jakby Niemcy siedzieli już im na karku. Był to przerażający obraz... Wszystko waliło się w kierunku Leśnicy, Rokiczy, Kędzierzyna, jakoś umyślnie nas omijając”¹¹. Wraz z o. Kolumbanem i inni zakonnicy zebrali się w ogrodzie, skąd obserwowali przebieg wydarzeń. Było sprawą jasną, że powstańcy zostali pokonani i uciekają. O. Kolumban, jako przełożony, świadomy nadchodzących trudności, zaproponował współbraciom opuszczenie klasztoru. Dodał przy tym, że sam

⁷ Tamże, 9.

⁸ Tamże, 8.

⁹ Tamże, 10.

¹⁰ Tamże, 11.

¹¹ Tamże, 16.

pozostaje na miejscu, jako odpowiedzialny za klasztor. „Ku mojej radości - powiada - nikt się nie zgłosił, lecz wszyscy pozostali, co uważałem za najlepsze, bo było dowodem, że mamy czyste sumienie i nie musimy się niczego obawiać. Gdybym jednak wiedział, co za kłopoty nas czekały, zaprawdę byłbym wszystkich do odjazdu zachęcał, bo położenie nasze było nieraz wprost fatalne. Na razie radziłem wszystkim zachować spokój, unikać wszelkiej styczności z nadciągającymi ludźmi. Poza tym będziemy swoje czynności kapłańskie spełniać jak zwykle, traktując wszystkich jednakowo, bez względu na narodowość”¹². Rano o zwykłej porze ojcowie odprawili Msze św. i wyspowiadali przybyłych w międzyczasie powstańców. Po ich odejściu pospieszyli znowu do ogrodu, aby stamtąd obserwować to, co się dzieje. O. Kolumban, który poszedł w kierunku wschodnim, aż do schodów prowadzących do Poręby, skąd widać było okolicę aż pod same Strzelce, ujrzał i tutaj przygnębiający widok. Przez pola uciekała cała masa ludzi, a po drogach pędziły wozy z kobietami, dziećmi i dobytkiem. Wszystko uciekało w najwyższym popłochu, choć sytuacja nie była taka groźna. O. Kolumban próbował więc ludzi uspokajać. Wzywał ich do powrotu do domu, gdzie można było się ukryć i przeczekać najgorsze. Nikt jednakże się nie zatrzymał, gdyż panika udzieliła się wszystkim. Wśród uciekających nie było powstańców. Widocznie trwali oni na swoich pozycjach. Z czasem dopiero grupa powstańców, która w najwyższym pośpiechu zdążyła do klasztoru, wyjaśniła o. Kolumbanowi, że są ostatnimi ze swojego odcinka, gdyż ich koledzy albo polegli, albo puciekali, a za nimi idą Niemcy. Powstańcy ci chcieli zatrzymać się w klasztorze i bronić się na wieży. Czynili nawet przygotowania do ulokowania tam karabinu. „Wybiłem im to z głowy. Było bowiem tych rezerwistów tylko kilkunastu, a amunicji mieli dwa lub trzy pasy. Czego z tym można było dokonać? Dlatego radziłem im wycofać się z tej pozycji, o ile nie chcą dostać się do niewoli. Chłopcy uznali to za słuszne i zniknęli w kierunku Leśnicy”¹³.

Po zachodniej stronie góry, nad samą Odrą, fala uciekinierów znacznie się zmniejszyła. Można było zauważyć tylko pojedyncze grupy, spieszące w kierunku południowym. Byli to powstańcy, którzy ocknąwszy się z porażki pod Gogolinem, stawili dzielny opór, okopując się w Żyrowej i Jasionie. Niemcy nie mogli go w żaden sposób przełamać. Z pozycji tej powstańcy wycofali się w kierunku Leśnicy dopiero na drugi dzień, po zajęciu Góry Św. Anny przez Niemców, i to z powodu braku amunicji oraz wobec groźby zupełnego okrążenia. Niemcy - jak sami mówili - ponieśli tu bardzo dotkliwe straty. Jednakże na skutek przewagi zdobywali oni teren, wkroczyli na Górę Św. Anny o godzinie pół dwunastej przed południem, w sobotę przed uroczystością Trójcy Przenajświętszej, dnia 20 maja 1921 roku.

„Naturalnie, byliśmy bardzo ciekawi, co będzie dalej, jak Niemcy do nas odnosić się będą. Staraliśmy się zachowywać w okresie bytności powstańców jak najściślejszą naturalność, a osobiste swoje sympatie zupełnie podporządkować ogólnemu dobru Kościoła i klasztoru, dbając najsumiennie o to, aby w żaden sposób nie poniosło ono szkody, ale widzieliśmy, że mamy niejednego wroga, który może taką okazję, jaka nadeszła wykorzystać i na nas się zemścić. Przede wszystkim ci ojcowie i bracia, którzy się ze swoimi sympatiami dla sprawy polskiej nie kryli, byli na to niebezpieczeństwo wystawieni. Pod tym względem musiałem szczególnie ja liczyć się z niejednym atakiem, gdyż byłem znanym ze swego polskiego nastawienia i niejednokrotnie słyszałem pod swoim adresem pogróżki w czasie plebiscytów. Do tego byłem przełożonym klasztoru i terenów kalwaryjskich. Z tego też względu musiałem niejednokrotnie występować wobec szkód jakie na Kalwarii czynili świętoannicy. Dochodziło więc nierzadko do scysji, które tworzyły rozmaite urazy. Byłem tego świadomy, jednakże nie zachwiało mnie to w postanowieniu pozostania w klasztorze. Podczas obiadu omówiłem tę sprawę ze współbraćmi, dodałem im otuchy, wskazując na Opatrzność Bożą i polecając ich opiece św. Anny”¹⁴.

Tuż po obiedzie do klasztoru przybyli Niemcy. Cały dolny korytarz wypełnił się uzbrojonymi ludźmi, którzy mówili w jakimś obcym dialekcie, tak że trudno było ich początkowo

¹² Tamże, 17

¹³ Tamże, 24.

¹⁴ Tamże, 25.

zrozumieć. Stale przybywali coraz to nowi ludzie, młodzi rośli, przeważnie nieumundurowani, ale za to po zęby uzbrojeni. Przybyły wraz z nimi oficer oświadczył, że wszyscy zakonnicy wraz z przełożonym są aresztowani, że każdy opór jest bezcelowy i może pogorszyć tylko położenie zakonników. W chwilę później zjawił się drugi oficer, który przedstawił się o. Kolumbanowi jako adiutant sztabu formacji Oberland i który nakazał przygotować w klasztorze kwatery dla 56 oficerów i 600 szeregowców. Dla oficerów miały być pojedyncze pokoje, dla szeregowców pokoje kilkusobowe. W tej sytuacji nałożony na zakonników areszt został zniesiony, aby mogli się zająć przygotowaniem kwater. „Nigdy nie przypuszczałem - wspomina Kolumban - żeby nasz cichy klasztor mógł stać się kiedykolwiek kwaterą takich mieszkańców. Chcieli wprawdzie i powstańcy w klasztorze ulokować swój sztab, ale na moją prośbę, żeby respektowali to święte miejsce i nie profanowali go zakwaterowaniem żołnierzy, okazali tyle wyrozumienia, że od swoich zamiarów odstąpili, gdyż kwater było pod dostatkiem we wsi. Zupełnie inaczej było z Niemcami. Ci nie prosili o kwatery w klasztorze, tylko kategorycznie ich zażądali¹⁵. Powodowane to było bez wątpienia wyjątkowo dogodnymi warunkami mieszkalnymi i sanitarnymi, jakie posiadał klasztor. Sytuacja jaka w ten sposób powstała, pomimo swojej wielkiej dla franciszkanów niedogodności, miała w zamyśle Kolumbana ten jedyny plus, że „mogłem jako gospodarz domu pod niejednym względem iść naszemu ludowi, zwłaszcza Polakom, na rękę“¹⁶.

Można było przypuszczać, że okupacja ta potrwa najwyżej parę dni. Faktycznie jednak trwała kilka tygodni, bo aż do uroczystości św. Piotra i Pawła. Najbliższe dni przyniosły pewne ustabilizowanie się sytuacji klasztoru. W niedzielę Trójcy Przenajświętszej (21 maja 1921 r.) po południu przybyło do klasztoru dowództwo sztabowe wojsk niemieckich. Wśród umundurowanych oficerów wyróżniał się człowiek w cywilnym ubraniu, który przedstawił się gwardianowi jako generał hrabia von H u l s e n. Przedstawił też mu następnie wszystkich obecnych oficerów sztabowych. Następnie zaczęło się posiedzenie sztabu, w czasie którego obecny był również o. Kolumban. Obrady przerwał incydent, który mocno podkreśla o. Kolumban. Było to wejście jednego z adiutantów, który zameldował szefowi sztabu, majorowi R o e m e r o w i, że Żyrowa wraz z zamkiem zostały zdobyte, że cały odcinek oczyszczony jest z powstańców, i że oddziały, które to trudne zadanie wykonały, znajdują się przed kościołem i chcą się ze swoim dowódcą widzieć. Z uwagi na rozpoczętą konferencję R o e m e r odpowiedział, że nie może tego uczynić, i prosił, aby żołnierzom to wytłumaczyć. Jednakże oficer ów powtórnie za chwilę wrócił i ponowił żądanie wojska. W tej sytuacji konferencję przerwano, aby Roemer mógł wyjść do żołnierzy. Wraz z nim wyszedł o. Kolumban. „Zobaczyłem - wspomina - Rajski Plac wypełniony regularnym wojskiem. W jednolitych mundurach, hełmach, jednakowo uzbrojonych w karabiny zwykłe i maszynowe, w maski gazowe i ręczne granaty. Stali jak mur, rząd za rzędem, w odpowiednich odstępach. Podkreślam, że było to regularne wojsko - przynajmniej 2500 do 3000 chłopów. Zatem regularne wojsko walczyło po stronie niemieckiej i spowodowało przełamanie polskiego frontu pod Gogolinem, a więc nie formacje Selbstschutzu, ani Bawarczyków, tylko regularne wojsko... zawsze się dziwiłem, że Polacy tej okoliczności lepiej na swoją korzyść nie wykorzystali. Bo nigdy i nigdzie o tym nie czytałem, żeby po szturmie na Górę Św. Anny Niemcy używali regularnego wojska“¹⁷.

Konferencja z oficerami sztabu zmieniła o tyle sytuację klasztoru, że stał się on kwaterą jedynie dla sztabu formacji Oberland. Wszyscy inni musieli klasztor opuścić i poszukiwać kwater we wsi. Od tej pory klasztor przemienił się w koszary i trzeba to było cierpliwie znosić. Wśród oficerów najgorszą robotę wykonywał adiutant sztabu - nadporucznik G r a f. Był to człowiek „przebiegły i chytry, dokonywał on krwawych przesłuchiwań Polaków i był przyczyną niejednej egzekucji... Zaprotestowałem przeciwko temu - wspomina Kolumban - i moje mocne wystąpienie zrobiło jednak wrażenie, bo od tego czasu ustały przesłuchiwania

¹⁵ Tamże, 26.

¹⁶ Tamże, 27.

¹⁷ Tamże, 29.

w klasztorze, a co do rozstrzeliwań, to zapewniono mnie, że będą one stosowane wyłącznie jako represja za skrytobójcze strzelanie do niemieckich żołnierzy. Naturalnie nie uznałem tego - wspomina Kolumban - ale nie byłem w stanie niczego więcej uczynić pod tym względem. Powiedziałem tylko, że każde rozstrzelanie będzie po ukończeniu działań wojennych sędownie ścigane¹⁸.

Kończąc wspomnienia o Kolumban dokonuje charakterystyki przebywających w klasztorze niektórych oficerów i żołnierzy. W rozmowie z gwardianem niektórzy z nich wprost stwierdzili, iż „jadąc na Górny Śląsk nie wiedzieli, o co tutaj chodzi. Nie przypuszczali, że toczą się tu walki narodowościowe... Kilkakrotnie oświadczyli mi nawet oficerowie, że gdyby wiedzieli o co na Śląsku idzie, nie byliby się w tej sprawie angażowali”¹⁹.

Niemiecka wojskowa okupacja klasztoru trwała do dnia 29 czerwca 1921 roku. Po zakończeniu działań wojennych powszechna opinia, iż klasztor jest polski, spowodowała wrogie nastawienie do klasztoru, zarówno ze strony władz miejscowych, jak też rejencji opolskiej, aż po władze w Berlinie. Były nawet głosy domagające się usunięcia franciszkanów z Góry Św. Anny. Powstałe napięcie powoli usunęło przyjsie o Feliksa Kossę, który w październiku 1921 roku, w ramach przewidzianej przez regułę zakonną rotacji został mianowany gwardianem klasztoru na Górze Św. Anny. Przyszedł on z Panewnik, co przez władze zostało odebrane jako spowodowana polskimi represjami powstaniowymi ucieczka z polskiej części Górnego Śląska, i z tego też względu nie poddawano w wątpliwość jego przekonań narodowych. Miało to swoje znaczenie o tyle, że - jak mówił - „jako niezależny mogłem często powiedzieć wszystkim prawdę i zapobiec niejednemu nieszczęściu”²⁰. W rzeczywistości zostałem tym, czym byłem przedtem i jestem dzisiaj śląskim katolickim kapłanem zakonnym, i na Górze Św. Anny nic więcej nie uczyniłem niż w Panewniku, mianowicie pełniłem swój obowiązek²¹.

●KS. ANDRZEJ HANICH

¹⁸ Tamże, 32.

¹⁹ Tamże.

²⁰ F. Koss, *Wspomnienia*, Archiwum klasztoru na Górze Św. Anny.

²¹ Tamże.